

Cyrk w teatrze

Wydawało się, że „myślenie Cywińską” odeszło wraz z nią w nicość. Niestety. Wygibasy z tzw. ustawą warszawską wskazują, że Cywińska jak Lenin – wiecznie żywa. Jakby głupot przez nią wykonanych, a dzielących swego czasu teatry na miejskie i państwowe, lepsze i gorsze, bogatsze i biedniejsze nie było dosyć – obecny dwupodział został twórczo rozwinięty. Przez trójpodział mianowicie. Otóż cztery teatry przejdą pod zarząd sejmiku mazowieckiego, pięć scen będzie nosiło miano powiatowych. Reszta podlegać będzie Radzie Warszawy.

Zeby obraz był pełny, niektóre placówki, w tym teatralne, podporządkowane zostaną Ministerstwu Kultury – „ze względu na ich ogólnopolski charakter”. Albo nazwę na przykład. Dlaczego Teatr Polski nagle ma mieć ogólnopolski charakter, choć na razie z wielkim trudem walczy, aby jako tako liczyć się wśród scen stołecznych – pozostanie tajemnicą ustawodawcy.

Gołym okiem widać, że wszystko, co powyżej, to idiotyzm. Ale to już przecież przestało dziwić. Dwie sprawy jednak budzą moje szczere zdumienie. Pierwsza, że wielu kulturalnych intelektualistów woli chodzić w górze od fraka i z gołym tyłkiem, byle tylko pozostać placówką ministerialną. To nieważne, że powiaty mają kasę, a Wnuk-Nazarowa tylko Nazara. Liczy się prestiż. Już niedługo dyrektor Krukowski z płaczem pukać będzie do drzwi powiatu o dotacje. A pani przewodnicząca Kwiatkowska-Tulczyńska pewnie z właściwą sobie zyczliwością prośbę rozpatrzy.

Druga – to prawdziwie komunistyczna ciągota, jako argument przeciwko podziałowym nonsensom podnoszona do rangi cnoty – „możliwość prowadzenia jednolitej polityki kulturalnej”. A po jaką cholere mnie, miłośnikowi teatru, polityka kulturalna miasta? Miasta, tzn. czyja? Kilku nawiedzonych ciotek w wieku trudnym dla siebie i otoczenia, przyparafialnych dewotek, wyplutych przez teatr niezdolnych b. aktorów, czyli różnych radnych, wybranych z woli ludu, a więc mających mandat, aby przeciw gustom tego ludu działać. Chcę, aby politykę własną prowadził dyrektor teatru. Wtedy będę wiedział, czy do jego teatru mam chodzić, czy też poświęcić się pożyteczniejszym zajęciom. Na szczęście do władz sejmiku, który też będzie musiał zająć się kulturą, załapał się Leszek Mizieliński, wiceprezydent Warszawy, odpowiedzialny m.in. za teatry. Może będzie miał tyle siły, aby tak jak dotychczas nie dać zrobić teatrom krzywdy.

Przeglądam listy radnych. Niewielu z nich spotykam w teatrze. Nie szkodzi. Nie muszą się znać na teatrze. Muszą lubić, a nade wszystko szanować... Widzę też nazwiska radnych poprzednich kadencji, głosujących za likwidacją warszawskich scen samorządowych. Spodziewane rządy prawicy nie wróżą warszawskiej kulturze wiele dobrego. Być może wystarczą przyparafialne świetlice i wieczerniki w wykonaniu Rayzachera. Jeśli by tak miało być, wróć do straszaka, który zastosowałem w poprzedniej kadencji. Opublikuję nazwiska wszystkich radnych, którzy podniosą rękę na teatry! Niech przynajmniej w ten sposób przejdą do historii. Może i tym razem pomoże...?